

Wyczański, Andrzej

O tomie III Dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 53/3-4, 23-26

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



O TOMIE III *DZIEŁ WSZYSTKICH MIKOŁAJA KOPERNIKA*

Tom III stanowi formalnie ostatni z serii 4 tomów polsko-łacińskich *Dzieł wszystkich* Mikołaja Kopernika. Byłby to etap końcowy wieloletnich prac, w których szczególnie udział mieli Paweł Czartoryski, Jerzy Dobrzycki, Marian Biskup, by wspomnieć tylko o ludziach, którzy najwięcej lat spędzili na naukowym przygotowaniu wydania *Dzieł wszystkich* Mikołaja Kopernika. Jest rzeczą w jakimś stopniu niesprawiedliwą, że właśnie ja mam mówić o zamykającym serię tomie, choć mój udział w przygotowaniu *Dzieł* to ostatnie kilka lat.

W normalnej bibliotece naukowej, gdy do niepełnej, czterotomowej serii dochodzi tom III, znajduje on miejsce na półce, ku zadowoleniu bibliotekarki i po wpisaniu do inwentarza i katalogu. W tym wypadku takie załatwienie sprawy, tj. zamknięcie serii, byłoby niedopuszczalnym błędem. Tom trzeci – wydany tom IV to aneks trzeciego – niepozorny tom *Pism pomniejszych*, jest według mnie najważniejszą częścią owej czterotomowej całości. Stwierdzenie takie brzmi oczywiście jak prowokacja, ale nie wynika jedynie z faktu, że tylko tomem III przyszło mi się zajmować. Jest to świadome wskazanie na wagę tego tomu, a nie pomniejszenie znaczenia sławnego dzieła *O obrotach* (t. I i II). Zależy nam natomiast na skierowaniu uwagi na postać i twórczość Kopernika, która dopiero w świetle tomu III uzyskuje właściwe rozmiary i dokładniejszą charakterystykę, która się staje dla nas bliska mimo tylu wieków oddalenia. Zawartość tego tomu pozwala nam porzucić postać starca, samotnika, gdzieś na dalekiej prowincji obserwującego niebo, by zobaczyć Kopernika jako człowieka dojrzałego, w pełni

sił, zainteresowań intelektualnych i działań, Kopernika w okresie najbardziej twórczym jego życia. Jeżeli taki obraz nie dla wszystkich będzie całkowicie przekonujący, to przynajmniej stanie się dla nas bliższy i bardziej zrozumiały.

Pierwsza część tekstów tomu III to pisma astronomiczne, a wśród nich najważniejszy, kilkunastostronicowy traktat, zwany popularnie *Commentariolus*. Jest to najwcześniejszy, pełny zarys teorii heliocentrycznej Mikołaja Kopernika, z wyznaczeniem Słońca jak środka kosmosu i planet jako ciał niebieskich, które go otaczają. Ta krótka, ale w pełni jednoznaczna wypowiedź nie czyniłaby takiego wrażenia, gdyby nie fakt, że był to tekst, który w rękopisie krążył wśród uczonych europejskich już około 1509 roku, jak to ocenia Jerzy Dobrzycki. Mielibyśmy więc przewrót w astronomii, zdziałany przez tego samego twórcę, ale 34 lata wcześniej. Jak się to ma do naszej wiedzy i od pokoleń ustalonych przekonań? Jeżeli nawet owa hipoteza o 34 latach nie jest dokładna, to z ówczesnej korespondencji naukowej wiemy, że podobny tekst był wcześniej znany, wiemy też, że było to dzieło młodego jeszcze, trzydziestoparoletniego Kopernika. Czy mamy z tego powodu zmieniać nasz obraz astronomii nowożytnej, to już sprawa historyków astronomii.

Parę lat później obserwujemy Mikołaja Kopernika jako eksperta od spraw monetarnych, głównie od monety pruskiej (1517–1526). Nie szczędził on krytyki władzom pruskim, przede wszystkim miast, które wybijały monetę. Wyjaśniał mechanizm psucia monety i wskazywał środki naprawy. Z prawdziwym znanstwem określał zasady bicia (skupienie mennic, kontrole), a szczególne wrażenie robią jego przeliczenia proporcji wagowych srebra i miedzi przy biciu nowej, a eliminacji starej monety. Eliminację starej, złej uważa za konieczną, gdyż twierdzi, że zła moneta zawsze wypiera z rynku starą (prawo Kopernika–Greshama). Obok rozważań teoretycznych mamy więc do czynienia ze stroną praktyczną, troską o rozwój gospodarczy „pruskiej ojczyzny”.

W naszym społecznym odczuciu Kopernik, jako ktoś działający poza uniwersytetem, nie musi być określany tytułem naukowym. Wówczas uważano inaczej, w dokumentach oficjalnych Mikołaj Kopernik występuje z tytułem doktora, i to ku naszemu zdziwieniu doktora prawa, doktora, który wprawdzie nie pisze dzieł prawniczych, ale działa jako prawnik-administrator. W trzeciej części naszego tomu mamy liczne tego dowody, zgromadzone starannie przez Mariana Biskupa. Kopernik wielokrotnie osadza chłopów na opuszczonych gospodarstwach, zawiera z nimi umowy – ustne, lecz odnotowane – zatwierdza różnorakie transakcje majątkowe, porządkuje rachunki i dowody własności, w sumie zarządza i nadzoruje niemały majątek kapituły warmińskiej. W naszych oczach jawi się jako prawnik-administrator, chciałoby się powiedzieć – menadżer, i to nie teoretyk, lecz chodzący po ziemi gospodarz.

Tytuł naukowy doktora kojarzy się nam zwykle z lekarzem, natomiast Kopernik był rzeczywiście lekarzem, aczkolwiek takiego tytułu nie używał. Wiemy, że praktykował jako lekarz, że leczył i pielęgnował swego wuja, biskupa

Łukasza Watzenrode. Nie był teoretykiem, nie pisał traktatów ani podręczników medycznych, ale pozostały po nim recepty, opublikowane w tym tomie przez Małgorzatę Golińską-Gierych. Recepty są bogate w składniki, oparte na surowcach roślinnych, rzadziej mineralnych – jak wypadnie ich ocena ze strony naszych farmakologów, należy poczekać. Wiemy jedynie, że Kopernik jako lekarz nie był sławą ogólnokrajową, jak lekarz Zygmunta I dr Solfa, nie był też mało znanym rzemieślnikiem, skoro z jego usług korzystano chętnie w kręgu kleru warmińskiego.

Szesnaste stulecie było okresem pisania listów, a humaniści prześcigali się w przygotowywaniu i przesyłaniu listów, nie tylko jako nośników informacji, ale i dzieł literackich, wytworów humanistycznej epistolografii. Kopernik nie dawał się ponieść tej namiętności, listy pisywał krótkie, treściwe, choć prawidłowo skomponowane (podkreśla to Tadeusz Bieńkowski).

Niestety w tomie III są zamieszczone jedynie listy prywatne Kopernika, co zubaża jego działalność pisarską, choć uważna ich lektura pozwala zauważyć żartobliwe, osobiste akcenty. Kiedy bowiem w dobie walki biskupa Jana Dantyszka z „gospodyniami kanoników” Kopernik datuje listy pisane we Fromborku, nie omieszka określić ich miejsca powstania jako *ex gynopoli* (miasta kobiet), co oczywiście dotyczy samego Fromborka – Frauenburga.

Kopernik swymi pismami w III tomie pokazał, że jest prawdziwym humanistą, władającym klasyczną łaciną i antyczną greką, w tym ostatnim wypadku zapewne biernie. W 1509 roku wydał drukiem *Listy* Teofilakta Symokatty, które przetłumaczył z greckiego na łacinę i opublikował jako wyraz wdzięczności dla swego wuja i mecenasa Łukasza Watzenrode. Tekst ten, w opracowaniu Ryszarda Gansińca, a z dodatkowym tłumaczeniem polskim Jana Parandowskiego, nie jest oczywiście utworem Kopernika, ale stanowi rodzaj pokazu jego umiejętności, a zarazem jest pierwszym przekładem z klasycznej greki, jaki ukazał się drukiem w tym środowisku. Nie ma rangi najcenniejszego dzieła antycznego, ale jest to jednocześnie torowanie drogi dla grezystów w środowisku polskiego humanizmu.

Tom III *Dzieł wszystkich* przedstawia nam Kopernika w pełni sił, w wieku dojrzałym, wszechstronnie aktywnego intelektualnie i praktycznie, pełnego wiedzy i talentu, można się tylko zastanawiać, czy w 100% pokazanego przez teksty. Być może warto przypomnieć wzmianki o jego udziale w opracowywaniu map, ale nie będziemy się doszukiwać dalszych drobniejszych pól jego działania – pokazane wyżej powinny wystarczyć. Podziwiamy więc człowieka żywego, pełnego pasji twórczej, intelektualistę, a zarazem praktyka. To nie był samotnik, zamknięty w sobie dziwak, lecz człowiek z krwi i kości, z głową pełną myśli krytycznej i twórczej zarazem. I taki obraz Mikołaja Kopernika jest chyba bliższy ówczesnej rzeczywistości, aniżeli pomnikowy, odległy od nas, niezrozumiały.

Wreszcie dwa słowa – dlaczego przy tytu specjalistach ja właśnie zabieram głos, aby nakreślić zawartość tomu III *Dzieł* i pokazać nową chyba, trochę odmienną postać Mikołaja Kopernika. Oczywiście prosili mnie o pomoc przyjaciele z Instytutu Historii Nauki PAN, a ja ze swej strony uważam, że połączenie korporacji, tj. akademii z placówkami, jest rozwiązaniem dobrym, które umożliwia bliską współpracę doświadczonych uczonych i podległych im instytutów. Na koniec, jest to epoka, która od lat mnie interesuje, ludzie, którzy są mi nieraz bliscy, i proszę mi wierzyć, że te parę lat spędzonych w towarzystwie Mikołaja Kopernika to nie były dla mnie lata stracone.

Wprowadzenie do tomu III *Dzieł wszystkich* Mikołaja Kopernika nie może stanowić jedynie pochwały tej publikacji i zachęty do jej przeczytania. Dzieła Kopernika będą analizować i publikować dalsi historycy i może warto podzielić się z nimi refleksją na temat przyszłości. Zawartość tomu III była ustalona wcześniej i da się ona określić jako bezpośrednie utwory czy zapisy Mikołaja Kopernika. W rezultacie w korespondencji znalazły się jedynie osobiste listy Kopernika, bez tych urzędowych przezeń pisanych i bez korespondencji doń kierowanej. Podobnie nie uwzględniono dziełka *De lateribus et angulis triangulorum* (Vittembergae 1542), uważając, że weszło całe do późniejszego nieco *De revolutionibus*. Niezależnie od racjonalności takiego rozwiązania, pozbawiono Kopernika jednej publikacji, którą podpisał pełnym imieniem i nazwiskiem.

I wreszcie ostatni problem, a mianowicie *Listy* Tofilakta Symokatty, które przygotował i wydał jeszcze w 1953 roku Ryszard Gansiniec. Wydanie to zostało włączone do tomu III i trudno się temu dziwić, choć pobieżna analiza tekstów nasuwa pewne niepokoje, a mianowicie brak wiersza dedykacyjnego Wawrzyńca Korwina, a ponadto różnice tekstowe podsuwają podejrzenie o niejednolite podejście do omawianego utworu. Byłoby to podejście historyczne, gdy tekst oryginalny nawet z błędami jest cenny, oraz filologiczne, które dąży do doskonalenia tekstu, chociażby kosztem jego wierności. Weryfikacja tych obaw praktycznie nie była możliwa i należało ufać R. Gansińcowi, choć wahania pozostały i myśl o ewentualnym suplemencie zaczyna się rysować, przynajmniej w dalszej przyszłości.